

Inwigilacja zbyt rozbuchana

25 lipca 2012

Przeniesienie wzorów z PRL do służb daje skłonność do sięgania po metody inwigilacji – mówi portalowi Stefczyk.info dziennikarz śledczy Jerzy Jachowicz.

STEF CZYK.INFO: Fundacja Helsińska krytykuje projekt ustawy dotyczący procedur dostępu do billingów i danych operatorów telefonii komórkowej. Zdaniem jej działaczy, projekt zbyt dalece rozbudowuje uprawnienia służb i nie zakłada kontroli sądów nad tym obszarem. To kolejny niepokojący sygnał świadczący o rozbudowywaniu systemu inwigilacji. Z czego wynika taka tendencja?

JERZY JACHOWICZ: Fundacja Helsińska od wielu lat prowadzi akcję, która ma ukrócić rozpasanie służb specjalnych ws. kontroli obywateli. Obecnie mamy kolejny przykład, że służby chcą poszerzyć swoje możliwości zbierania informacji o obywatelach. Tendencja służb jest oczywista. Istnieje skłonność do korzystania w jak najszerszym zakresie z takich materiałów i procedur jak podsłuchy, bilingi.

– Z czego ta tendencja wynika?

– Po pierwsze, z faktu, że w służbach wciąż działają ludzie, którzy przynieśli ze sobą, bądź przyswoili w trakcie szkolenia, sposób funkcjonowania jak za czasów PRL. Możliwości inwigilacji wtedy i obecnie nie różnią się diametralnie. Mówi się wprawdzie o tym, że materiały z podsłuchu, które nie zostają użyte do procesu, muszą zostać zniszczone, ale mieliśmy wiele przykładów, pokazujących, że tak się nie dzieje. Przeniesienie wzorców PRL do służb daje skłonność do sięgania po metody inwigilacji. Drugim ważnym czynnikiem jest kwestia polityczna. To również upodabnia rzeczywistość III RP do PRL. Wtedy policja polityczna służyła PZPR, obecnie służby służą władzy.

– Co z tego wynika?

– To sytuacja niezwykle wygodna dla władzy. Ona chce, by służby pod jakimś pretekstem zbierały jak najwięcej informacji o obywatelach. Podstęp służby są w stanie założyć obecnie każdemu. Pamiętajmy, że po ujawnieniu raportu ABW z incydentu w Gruzji w 2008 roku, służby prowadziły śledztwo, w ramach którego zaczęto podsłuchiwać urzędników Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Każdego można podsłuchiwać.

– Materiały nieprzydatne powinny być niszczone.

– Jednak często nie są. Przecież jeden z wiceszefów ABW otrzymał do swojego prywatnego użytku materiały z podsłuchu rozmów dziennikarzy. On otrzymał te materiały za zgodą prokuratury i korzystał z nich w procesie z jednym z tych dziennikarzy. Sąd przymknął oczy na złamanie procedury i uznał te dowody. To historia, jak z PRL, gdy służby były podporządkowane interesom partii. Mimo upływu 22 lat widać podobne praktyki. Niewiele się zmieniło.

– Pojawiają się opinie, że służby muszą kontrolować, ponieważ jesteśmy zagrożeni terroryzmem itd.

– Ja się zgadzam na to, ze względu na bezpieczeństwo swoje, swoich dzieci i wnuków. Jednak nad tymi działaniami musi istnieć efektywna i skuteczna kontrola. Tymczasem w Polsce służby są w stanie latami przetrzymać pewne tzw. informacje miękkie. One mogą posłużyć do szantażu, czy sterowania ludźmi.

– O jakie materiały chodzi?

– Kiedyś bardzo często homoseksualiści byli szantażowani ujawnieniem ich znamienia. Oni poddawali się natychmiast wszelkich żądaniom służb. Dziś sytuacja się zmienia, ale nie zmieniają się możliwości wpływu. Dziś częściej wykorzystuje się kontakty pozamałżeńskie czy inne kompromitujące działania. Groźba ujawnienia takich faktów rodzinie czy w przestrzeni publicznej to bardzo skuteczny mechanizm nacisku na danego

człowieka. Służby przeniosły model inwigilacji z czasów PRL.

– Są szanse na zmianę?

– Nie widzę jej. Walka czy apelowanie ws. konkretnych projektów jest ważna, ale nie zmieni to klasy politycznej. A obecna klasa polityczna uznaje, że rozwiązania są jej na rękę. Parlamentarzyści mają mentalność, która skłania ich ku zmniejszaniu dostępu do informacji publicznej, a z drugiej strony do poszerzania sieci inwigilacji obywateli. Politycy wiedzą, że to jest narzędzie, które może przeciwko nim zostać użyte. Mimo tego popierają takie pomysły.

Z Jerzym Jachowiczem rozmawiał TK

Źródło: Stefczyk.info